Rok IV. Katowice, Sroda dnia 12-go Lipca 1905 Nr. 156.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
13-go lipca: Eugeniusza b.	godz. 3 minut 54	godz. 8 min 16	13-go lipca: Radomiła.

Wybory 12 października!

Dzień wyborów uzupełniających w Katowicko-Zabrskiem został naznaczonym na czwartek 12 października r. b. Za trzy miesiące więc staniemy przy urnie wyborczej. Czas to na pozór dość długi, lecz zważyć musimy, że dużo nas też czeka pracy, przygotowań i agitacyi wytężonej, aby zebrać w jeden zgodny szereg wszystkie siły nasze, ażeby znów zwyciężył kandydat ludu polskiego pan Wojciech Korfanty.

Zatem do pracy, Wiarusy!

O śpiew polski w Kościele.

Niemieckie gazety donosiły w tych dniach, że w Niemieckich Piekarach zakazał ksiądz proboszcz Zielonkowski śpiewać po polsku, opierając się rzekomo na Encyklice papieskiej, według której zaprowadzony ma być w wszystkich kościołach śpiew łaciński.

Nie chce nam się w podobne wieści wierzyć, tem bardziej, że ks. Zielonkowski okazał się dotychczas sprawiedliwym i wyrozumiałym proboszczem. Prawdą jest, że Ojciec św. wydał podobne rozporządzenie, lecz to odnosiło się prawie wyłącznie do dyecezyi włoskich, gdzie organiści nieraz wyprawiali oczywiste koncerty po kościołach. Kto zwiedził Włochy i poznał nieco tamtejsze stosunki kościelne, przyznać musi, że podobne rozporządzenie Stolicy Apostolskiej było zupełnie uzasadnione i wprost konieczne, bo nieraz śpiewane tam były przez śpiewaków msze św., które zakrawały raczej na jakąś baladę lub walec, a nie na śpiew, mający służyć na powiększenie chwały Boskiej. Zresztą Włosi nie odczuwają wcale takiego zakazu, gdyż język włoski jest spokrewniony i bardzo podobny do języka łacińskiego, oprócz tego używali oni już i tak bardzo rzadko w kościołach języka włoskiego i posługiwali się prawie zawsze językiem łacińskim. Słowem, w tej Encyklice nie chodziło tyle o język, ile o melodye, a wobec tego nas Polaków to rozporządzenie wcale nie może dotyczyć, gdyż polski śpiew kościelny jest poważny i wprost wzruszający, nie ma więc powodu do zakazywania go. Byłby to zatem bardzo nierozważny krok ze strony naszej władzy duchownej, gdyby i w naszej dyecezyi chciała wydać podobne rozporządzenie.

Obecnie też z przyjemnością zapisać możemy wiadomość, że nasza dyecezyalna władza duchowna bynajmniej nie nosi się z podobnym zamiarem. »Neisser Zeitung« donosi bowiem, że ani ks. Kardynał, ani władza książęco-biskupia podobnego zakazu nie wydała ani też nie spowodowała usunięcia polskiego śpiewu z kościoła i że wreszcie w kołach miarodajnych też nic nie wiedzą o tem, iżby w przyszłości taki zakaz miał być wydany.

Wobec tego oświadczenia pozostawałaby jedyna możliwość, że, jeżeli ks. Zielonkowski rzeczywiście zakazał polskiego śpiewu, to działał samowolnie z krzywdą tysięcy ludu polskiego, który od niepamiętnych czasów przywykł śpiewać w kościele swe rzewne pieśni w języku ojczystym i nic dziwnego, jeżeli nagły zakaz polskiego śpiewu wywoła wśród parafian rozgoryczenie i żal do ks. proboszcza.

Sprawa ta wymaga atoli jeszcze wyjaśnienia i prosimy naszych czytelników, aby nam zechcieli donieść, jak się rzeczywiście sprawa przedstawia.

Ruch narodowy na Litwie.

»Nowa Reforma« zamieszcza ciekawą korespondencyę z Wilna, w której charakteryzuje ożywienie społeczeństwa na ziemiach litewskich:

»Szczuplutkie ulgi dla języka polskiego, jakie zawier. ukaz carski, przyczyniły się do tego, że Polacy przestali się czuć paryasami, że mowa polska poczęła się rozlegać głośno tam, gdzie dotychczas tylko szeptano po polsku. Powoli zaczęły się ukazywać szyldy polskie nad sklepami, polskie ogłoszenia, polskie klepsydry. Zakrzątnięto się około przedstawień teatralnych w języku polskim i uzyskano pozwolenie na występy artystów warszawskich. — Rozpoczęto starania o uzyskanie możności założenia prywatnej szkoły polskiej, na razie na 500 dzieci. Jednem słowem polskość w Wilnie poczyna stawiać pierwsze kroki po tyloletniej przerwie. Nic dziwnego, że kroki te są jeszcze słabe, gdyż społeczeństwo polskie na Litwie odzwyczaiło się już od ich stawiania. Ale nie ulega wątpliwości, że dalsze kroki już będą raźniejsze, energiczniejsze, mamy tu bowiem sił nie mało, ale zardzewiały one wskutek ćwierćwiekowej prawie bezczynności.

Podobne objawy ożywienia się żywiołu polskiego dają się spostrzegać i w stolicy Białej Rusi, Mińsku. I tam rozpoczęto starania o teatr polski i dziennik polski. I tam poczyniono pewne kroki w celu wprowadzenia w życie praw języka polskiego. Mińsk, stale konkurujący z Wilnem, z pewnością nie da się stolicy Litwy w tym kierunku prześcignąć.

W społeczeństwie polskiem Litwy budzą się nowe aspiracye polityczne, tworzą się grupy i kółka o rozmaitych programach, poczynają się wcielać w życie rożne poglądy. Tutaj wyraźnie występuje odmienne postępowanie żywiołów polskich w Wilnie i Mińsku. — Podczas gdy inteligencya polska Wilna stoi na gruncie autonomii i odrębności zupełnej Litwy, mieszkańcy Mińska są bardziej umiarkowani. Wilno chce prowadzić politykę Litwy całkowicie samodzielnie, Mińsk zrównuje się z liberalnym ruchem rosyjskim. Wilno ogląda się bardziej na Warszawę, Mińsk na Petersburg. Na paru zjazdach, które się tu niedawno odbyły w celu wyjaśnienia, jakiemy drogami ma podążyć polityka Litwy, przedstawiciele Mińszczyzny występowali za wyodrębnieniem Białej Rusi (gub. mińska, witebska i mohylewska) ze specyalnym sejmem w Mińsku. Wileńczycy natomiast wysuwali dążenie do autonomii Litwy historycznej Litwy, jako całości. Zresztą programy ogólno-polityczne poszczególnych grup, które się dopiero rodzą, nie zdążyły się jeszcze skrystalizować, gdyż w gruncie rzeczy na Litwie nie ma jeszcze żadnej partyi politycznej w ścisłem tego słowa znaczeniu. Na razie można mówić jedynie o grupach, których wpływ ogranicza się niezbyt szerokim terenem.

Rozłączenie państwa z Kościołem we Francyi.

Nowa ustawa dotycząca rozłączenia państwa z Kościołem we Francyi, jaką uchwalono w Izbie deputowanych, jest mimo kilku zmian, dokonanych w pierwotnym tekście na korzyść Kościoła, istotnie ustawą tyranizującą Kościół, dążącą do tego, aby Kościół stał się niewolnikiem państwa. Wszystkie twierdzenia ze strony liberałów francuskich, że ustawa zapewnia swobodne wykonywanie kultu, a wyklucza tylko uznanie, opłacanie i popieranie kultu przez rząd, są kłamliwemi i obłudnemi.

Budżet kościelny w wysokości 46 milionów franków, który na bieżący rok etatowy już uchwalono, zostanie skasowany. Utrzymanie kościołów przypadnie w udziale poszczególnym gminom, w stosunku do opłacanego przez nie podatku gruntowego. Przedstawiciele rozmaitych wyznań: katolicy, protestanci i żydzi muszą opłacać sami swoje kościoły i swoich duchownych, których dotąd utrzymywał rząd.

Rzekoma swoboda religijna jest przez rozmaite przepisy wyjątkowe ścieśnioną do tego stopnia, że po ostatecznem przyjęciu ustawy przez senat, rzeczywisty swobodny rozwój Kościoła, jaki n. p. isnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, staje się niemożliwym. Takiego zamiaru, udzielenia Kościołowi prawdziwej swobody, nie mieli też bynajmniej inicyatorzy ustawy dotyczącej rozłączenia państwa z Kościołem we Francyi. Ma ona służyć wyłącznie do osiągniecia celów wolnomularskich, t. j. społeczeństwo francuskie ma się wyzbyć absolutnie przekonań chrześciańskich, co nie nastąpiłoby nigdy, gdyby przyznano Kościołowi rzeczywistą swobodę.

Państwo nie tylko pozbyło się Kościoła, ale nawet oddało go pod dozór policyjny, daleko gorszy od dotychczasowego. Artykuł 1. ustawy zapewnia wprawdzie absolutną swobodę w wykonywaniu nabożeństw i praktyk religijnych, pozwala na procesye i pochody publiczne, nie ma nic przeciwko stawianiu figur, biciu w dzwony i noszeniu ornatów na ulicy, ale wszystkiego jednem pociągnieniem pióra mogą zabronić rady municypalne. Czyli jednem słowem duchowieństwo oddane jest na łup samowoli policyjnej.

Cały osobny kodeks karny zawiera obostrzenia prawne przeciwko księżom i stawia ich przed osobny sąd, nie jak dotąd, przed trybunał przysięgłych. Wiadomem jest, że we Francyi sądy przysięgłych, mianowicie w procesach politycznych, bardzo często wydają wyroki uwalniające, podczas gdy sądy policyjne skazują zasadniczo. Anarchistom wolno stawać przed sądami przysięgłych, księżom, według nowej ustawy, niewolno.

Duchownym, jakkolwiek są obywatelami, jak wszyscy inni, nie wolno piastować pewnych urzędów. I tak w przyszłych 8 latach nie wolno obierać księdza ani burmistrzem, ani członkiem rady gminnej.

Zasadniczo stają się kościoły pod nową ustawą wolnemi stowarzyszeniami obywatelskiemi, dążącemi do pewnego wspólnego celu i służącemi temu celowi we wspólnych budynkach. Kościoły i dobra kościelne pozostają własnością wymienionych stowarzyszeń — jak je prawo nazywa — dopóty, dopóki zachodzi potrzeba osobnych nabożeństw w każdorazowem stawarzyszeniu. Jeżeli przez sześć miesięcy z rzędu praktyki religijne nie bywają wykonywane, natenczas odnośne kościoły i dobra kościelne przechodzą na własność państwa.

Aby powyższe rozporządzenie zrozumieć, nadmienić wypada, że w kościołach francuskich znajdują się drogocenne zabytki sztuki i inne kosztowności, na które rząd masoński oddawna ostrzy zęby. Obrachunek rządu jest taki: Niejedna gmina nie będzie mogła, lub nie będzie chciała opłacać księży, których dotąd opłacał rząd. Księża muszą mieć jakieś utrzymanie, więc poszukają sobie innych parafii. Jeżeli zatem przez 6 miesięcy w odnośnej gminie nie będzie się odprawiało nabożeństw, rząd powie, iż nie zachodzi potrzeba kultu i na mocy prawa zagrabi kościół, dobra i skarby kościelne. Czy ten obrachunek nie zawiedzie rządu, dzisiaj przesądzać nie można.

Na razie wszystko zależy od tego, jaką postać otrzyma nowa ustawa w senacie. Niestety nie można się spodziewać, aby senat zarządził zmiany na korzyść Kościoła. Przeciwnie pod naciskiem rządu masońskiego postara on się o przeprowadzenie ustawy w jak najprędszem tempie, byle tylko zyskała moc obowiązującą przed niedalekiemi wyborami, które odbędą się w maju 1906 r. A jednak senat powinien zbadać ustawę rzeczowo, gdyż od czasu wielkiej rewolucyi, francuskie ciała prawodawcze nie zajmowały się nigdy dotąd ustawą tak olbrzymiej doniosłości, jaką przedstawia rozłączenie państwa z Kościołem.

Jeżeli zwolennicy ustawy prą do natychmiastowego jej przeforsowania w senacie, czynią to jedynie, ponieważ odczuwają sami jej słabe strony. Bardzo znamiennem było oświadczenie Brianda na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych, który powiedział, że odrzucenie ustawy oznaczałoby tryumf Kościoła, a upokorzenie rzeczypospolitej francuskiej. Papież sam, zdaniem posła, ponosi winę projeku. Dla tego przyjęcie jego stało się nieuniknionem.

Gdyby Briand był przekonany o znakomitości nowej ustawy, nie byłby usiłował odpowiedzialności za nią zwalić na kogo innego. To też przyjęcie, jakiego doznała uchwała Izby deputowanych w kołach republikańskich, jest bardzo podzielonem. Rozłączenie — pisze »Temps« — jest skokiem w nieznaną próżnią. »Journal des Debats« pisze: Nie ludzimy się co do ostatecznego rezultatu. Po kilku latach wydamy wyrok, gdy zobaczymy skutki.

Pisma skrajnej lewicy niezadowolone są z ustawy i zaznaczają, że ustawa zapewnia duchowi kościelnemu za wiele swobody. »Lanterne« pisze: Przyjęta ustawa jest tylko przejściową. Uzupełnimy ją i poprawimy później. Dotarlismy dopiero do pierwszego i najtrudniejszego etapu. Nowa Izba deputowanych dotrze do następnego i wydrze Kościołowi te przywileje, które zatrzymał dzięki sprzeniewierzeniu pewnych republikanów. To będzie naszem zadaniem na jutro, gdyż jeżeli republika nie zabije Kościoła, to Kościół zabije republikę.

Zatem Kościół czekają we Francyi nowe ciężkie próby, z których jednak z pewnością wyjdzie zwycięzko. Nie było bowiem jeszcze takiej potęgi któraby się nie rozbiła o opokę Kościoła.

Polska.

Zabór pruski.

Hakatysta sprzedał majątek Polakowi.

Właściciel ziemski Zibell w Saaben (?) sprzedał Polakowi swój majątek, jak donoszą »Gesellīgowi« ze Starogardu. Komisya kolonizacyjna ofiarowała mu tylko mało co mniej, niż Polak. Zibell był członkiem Towarzystwa hakatystów. Główny zarząd Towarzystwa wezwał go przeto z powodu owej sprzedaży, ażeby z Towarzystwa wystąpił, co też Zibell uczynił.

Z naszymi sprzedawczykami należałoby podobnie postępować.

Proces prasowy.

Pan Rakowski, redaktor odpowiedzialny »Pokraki«, stawał w piątek przed Izbą karną poznańską. Oskarżenie zarzucało mu, że wierszami i innemi notatkami w piśmie swojem zniewolić chciał Polaków do kupowania u swoich. W tem upatrywała prokuratorya usiłowanie wymagania i zażądała ukarania 50 markami grzywny lub 10 dniami zamknięcia. Sąd przychylił się do wniosku.

O maciejówki.

Maciejówkami zajmują się teraz policye i sądy pruskie na zachodzie Niemiec. W tych dniach dopiero ukończył się proces wytoczony kilku rodakom w Steele o noszenie maciejówek, teraz znowu — jak donoszą do »Dziennika Polskiego« — stawało przed sądem ławniczym w Ruhrost 13 Polaków, którzy zamiast w »mycki« niemieckie — w czapki polskie się przystroili. Sąd uznał jednak, że maciejówki nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa i uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary, nakładając wszelkie koszta sądowe i adwokackie kasie państwowej. Sąd swoje — policya swoje. Sądy (jestto już czwarty wypadek w krótkim czasie) uwalniają oskarżonych od wszelkiej winy i kary i orzekają zgodnie, że każdy może sobie głowę przykryć czem chce, a policya obstaje przy swojem i nadsyła rodakom w różnych miejscowościach mandaty karne, jak to znowu świeżo uczyniły policye w Meiderich i Buschhausen. Gdy przyjdzie do rozprawy sądowej znowu sąd będzie zniewolony oskarżonych o tę »straszną zbrodnię« uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, a koszta nałożyć kasie państwowej. Gdyby koszta odnośne pokrywać musieli odnośni policyanci czy komisarze z własnej kieszeni — maciejówki ani rogatywki nie przeszkadzałyby zapewne nikomu.

Zabór austryacki.

Hakata w Krakowie.

W »Nowej Reformie« krakowskiej czytamy co następuje: Dzisiaj o godz. 10 przed południem na ulicy Grodzkiej naprzeciw domu nr. 32 szedł jakiś chłopczyk przyzwoicie ubrany, nucąc pół głosem, pianissimo, sam do siebie, znaną piosenkę; »Bartoszu, Bartoszu«. Idący naprzeciw niego starszy, wygolony mężczyzna, w stroju cywilnym, uderzył go w tej chwili przez plecy i kark grubą laską, krzycząc: »Stul twoja pysk, ty polska szwino!« Jakiś pan, bardzo poważnie wyglądający, zapytał go, co to ma znaczyć i za co uderzył chłopca? Hakatysta zaczął po niemiecku wykrzykiwać: »Lassen Sie mich in Ruhe, ich kenn Sie nicht — Sie Pollakke!« W tej chwili otoczyło kilku sklepowych subjektów izraelitów obu panów. Z największem oburzeniem opowiadali, że ten pan, co chłopca uderzył, prawie codzień robi takie awantury, obrażając najohydniejszemi słowy uczucia polskie. Postanowiono aresztować brutalnego Niemca, ale na całej Grodzkiej od Rynku aż po kościół św. Idziego nie było policyanta. Napastnik uciekł w kierunku sądu przy ul. św. Michała. Strażnicy sądowi nie chcieli interweniować, szukano i tu policyanta, ale go nie było.

Zabór rosyjski.

Strajki w Królestwie.

Strajk rzeźników wybuchł w Warszawie. Żądają oni 10 godzinnego dnia roboczego, podwyższenia zarobku do najmniej 5 rubli tygodniowo prócz codziennego utrzymania i świętowania 12 wielkich świąt w roku. Strajk obecny czeladzi rzeźnickiej tłomaczą niewypełnieniem przez niektórych majstrów obietnic danych podczas styczniowego bezrobocia.

W Kaliszu zastrajkowało w tych dniach 200 czeladników krawieckich, 400 stolarskich i 300 ślusarskich. Strajkujący wieczorem zebrali się w parku miejscowym w celu odbycia zgromadzenia. Zawezwani kozacy rozpędzili tłum nahajkami. W fabryce Fiebigera powrócono do zajęć, zyskawszy drobne ustępstwa.

Zapoczątkowany w Warszawie strajk piekarzy nie powiódł się. Stanęło zaledwie kilka piekarń, lubo właściciele nie krępowali swych pracowników, zaznaczali jedynie solidarnie, że za dni strajku płacić nie będą.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości ze świata.

Jubileusz narodu czeskiego.

Wspaniały Jubileusz obchodził w dniu wczorajszym naród czeski. Upłynęło bowiem 25 lat od chwili założenia Czeskiego Tow. Szkoły ludowej (Ustrzedni Matice czeska).

O działalności tego stowarzyszenia pisano już i po polsku wiele. Wystarczy więc teraz wymownych liczb parę. Naród czeski ofiarował już »Maticy« ze składek groszowych i darów większych ogółem 10 milionów koron. Macierz założyła sześć szkół średnich, a przeszło 100 szkółek ludowych i ochronek. Jej celem głównym wyrywać lud czeski zgermanizowany z objęć niemieckich. W obecnym roku liczba dzieci, pod skrzydłami Macierzy zostających, dochodzi 15 tysięcy, a wydatki lata bieżącego zbliżają się do sumy 100,000 koron. — Z ust czeskich padły swego czasu słowa na walnem zgromadzeniu Macierzy: »Walkę naszą uczynimy tak wielką, jakiej świat dotąd nie widział i historya nie zapisała«. I uczynili ją taką. Sami Niemcy, podziwiają wytrwałość i ofiarność czeskiego narodu i stawiając ją za przykład Niemcom, powiadają, że »z zegarkiem w ręku liczy Czech nowe zdobycze«. I karta narodowościowa krajów korony św. Wacława zmienia się istotnie z każdym miesiącem na korzyść barwy czeskiej, a liczba ludności czeskiej od lat dziesięciu wzrasta olbrzymio.

Energia Czechów w walce z niemczyzną powinna dla nas być wzorem i zachęcić do coraz gorętszej obrony naszej zagrożonej egzystencyi narodowej.

Ks. arcybiskup Symon w Ameryce.

Jak donosi »Dziennik chicagoski«, prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, przyjął dnia 10-go b. m. w Białym domu arcybiskupa Symona, który przybył do Waszyngtonu w towarzystwie ks. prałata Pitassa i ks. W. Kruszki. Prezydent miał prosić arcybiskupa, aby w jego imieniu zapewnił Ojca św., Piusa X-go, o najwyższem poważaniu, przyjaźni, życzliwości i dobrej woli prezydenta wobec Stolicy Apostolskiej, przyczem wyraził nadzieję, że wizyta arcybiskupa w Stanach Zjednoczonych przyniesie wiele dobrego i korzystnego dla katolików polskiej narodowości. Według informacyi »Buffalo Couriera,« prezydent Roosevelt miał przyjąć arcybiskupa Symona bardzo serdecznie, wypytywał go o cel misyi, przyczem wyraził swoje wielkie uznanie i przyjaźń dla amerykańskich Polaków, których uważa za bardzo dobrych obywateli, ludzi inteligentnych, przemysłowych, pracowitych, oszczędnych i przywiązanych do swojej nowej ojczyzny, stanowiących zdrowy i pożądany element w rozwoju tamtejszego społeczeństwa i kraju. Przy tej sposobności »Buffalo Courier« od siebie dodaje, iż niema wątpliwości, że prezydent Roosevelt jest dobrze usposobiony do misyi, z którą arcybiskup przybył do Stanów Zjednoczonych.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

— Zwolnienie żołnierzy do robót żniwnych. Donoszą o znacznej zmianie postępowania ze strony władz wojskowych. Dotychczas zaledwie tu i owdzie słychać było o zwolnieniu żołnierzy do robót żniwnych, jakie uzyskiwali właściciele rolni po długich staraniach. Obecnie władza wojskowa sama przypomina, żeby wnioski stawiano zawczasu, zanim wydane zostaną inne dyspozycye, któreby zwolnienie uniemożliwiły. Korzystający z tej dogodności winni żołnierzom dać odpowiednie wyżywienie, stosowną zapłatę i możność zwiedzenia w niedzielę kościoła. Jesteśmy ciekawi, czy Polacy z tej dogodności także będą mogli korzystać.

Brynów. W sprawie pielgrzymki do Czerny otrzymujemy z Brynowa następującą odezwę:

W dniu 15 lipca b. r. odbędzie się zapowiedziana pielgrzymka do Czerny. Wzywam więc wszystkich tych, którzy chcą brać udział w pielgrzymce, ażeby się w tym dniu zebrali na dworcu w Katowicach o godz. 4¾ rano. Ktoby zaś nie mógł o tem czasie przyjść, może wyjechać o godzinie 6 pociągiem, który idzie ku Oświęcimiu, a stąd dalej do Krzeszowic. W pielgrzymce mogą brać udział i tacy, co się do mnie poprzednio nie zgłosili. Potrzebują li tylko przyłączyć się do nas przed wyjazdem na dworcu katowickim lub w Oświęcimiu.

Aleksy Haiman, przewodnik.

Dąb. Korespondencya omawiająca sprawę kapeli w Dębie którąśmy przed kilku dniami na prośbę jednego z tamtejszych czytelników naszych umieścili w »Górnoślazaku«, narobiła »niektórym« bardzo dużo złej krwi. Nie podoba się to wogóle tamtejszym »patryotom niemieckim«, że robotnicy, te »proste chłopy«, pozwalają sobie krytykować ich postępowanie w gazetach polskich. A przecież nie uczynili oni nic innego, jak naśladowali przykład tych, którzy do tego nie w gazecie katolickiej, lecz w gazecie

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

11) (Ciąg dalszy.)

Oj, czy mu się śniło wtedy, gdy szedł w świat szeroki, gdy opuszczał swoje hale ukochane, gdy go doleciały wieści, że królewicz Zygmunt, Starym przezwany, choć młodym był prawie — ale dla rozumu i powagi, takie miano noszący, — na zjeździe z braćmi w Piotrkowie o wojnie mołdawskiej prawił i wybierał się na nią; gdy i później do Sandomierza królewicz zjechał z bratem Janem Olbrachtem, gdzie go Jasiek żywemi oglądał oczyma, czyż mógł przypuścić, że dziś na dworze tego królewicza czas jakiś pobawiwszy, w turmę wtrącony zostanie jak zbrodniarz, choć sumienia miał czyste jak niebiosa w pogodę.

Cierpiał i cierpiał niewinnie, za podszczeniem jakichś zawołoków, dawniejszych włodyczków, którzy nagromadzili w około niego pozory zbrodni, jak się gromadzi kamienie na fundamenty domu. Nagromadzili mu tych kamieni, nagromadzili źli ludzie, a sami czmychnęli! Zbudowali mu dom niesławy, hańby i cierpienia. Boże wielki! A jeśli odgłos tego zniesławienia dojdzie aż tam, hen w Sandomierskie, jeśli posłyszy o tej nieprawdzie Hanusia i znienawidzi go? Cóż wtedy on biedny pocznie? A bez Hanusi świat mu cały niemiły i niepotrzebny na nic i nie żyć mu bez niej. Bo i po co? Dla kogo? — Dla gleby twej świętej! Dla ojczyzny twojej! Dla króla! Dla królewicza! Dla prawdy, która musi wyjść na wierzch, jak oliwa! — szeptał mu głos dobroczynnej otuchy.

Ale po chwili smutne myśli znowu opadały rojem jego znękaną, zbiedzoną głowę. I myślał wtedy:

— A jeśli ta prawda za późno wyjdzie na jaw? A jeśli ona znienawidziwszy mnie, opłakawszy stratę tego, którego znała uczciwym, nie zechce więcej myśleć o tym, którego przedstawiono w jej oczach jako więźnia w zamku królewicza? A jeśli otrząsnąwszy się z pierwszego żalu, odetchnie i pokocha innego? Dziewczyna urodna, uczciwa, gospodarna, nie głupia, łatwo znajdzie takiego, co ją pokocha na życie i śmierć. A z nim wtedy co się stanie!

Dusza bolała go na to wspomnienie! Prosił Boga, by się to nie stało, a jeśliby dziewczyna jego, zohydzonego w jej oczach odstąpiła, i znienawidziła, to niechaj on wtedy raczej światła Bożego nie ogląda, niechaj stąd więcej nie wychodzi i zostanie na wieki.

W ciemnicy, w której siedział, było strasznie; na dworze widocznie noc zapanowała — a padanie deszczu dawało się słyszeć i tutaj — przytem czasami wicher tak zawył przeraźliwie, że aż strach po kościach więźniowi chodził. Wtem coś zaskrobało do ściany.

— O na Boga! to pewnie skrzat! Te złośliwe duchy plączą się wszędy i ludziom spokoju nie dają, zwłaszcza gdy głodne. Topór chętnie byłby im co postawił u proga do jedzenia, ale sam cierpiał głód od dnia poprzedniego jeszcze. Widocznie o nim zapomniano, bo nikt mu nawet kawałka chleba ni wody nie podał.

Siedział smutny, ze zwieszoną głową na swej więziennej spyżce i o spaniu nie myślał — a tembardziej, gdy go mniemane skrzaty zaczynały straszyć. Skrobanie do ściany nie ustawało.

Topór modlił się w wielkiem skupieniu ducha — nagle pośród otaczającej go aż przytłaczającej swą nieprzejrzanością ciemności — zabłysło u góry przez malutkie, zakratowane okienko, bladawo-niebieskie światło, rozlewające się łagodnie po dziedzińcu zamkowym, z poza kiru przed chwilą zasłoconego od dżdżu nieba. Topór powitał to światło jakoby jasność Bożą i padł pobożnie na kolana. W tej chwili skrobanie do ściany ustało, a Topór przypisywał to swej modlitwie, że straszący ludzi, wedle pogańskich wierzeń, skrzat odszedł, pokonany jej potęgą.

Tymczasem rzecz miała się inaczej. Skrobanie to, wychodzące od ściany tuż przy okienku, pochodziło z zewnątrz od istoty ludzkiej, tkniętej ogromnem współczuciem dla niewinnie skazanego, o którym jej opowiadano, że jest młodzieńcem uczciwym, ale przez jakieś fatalne zagmatwanie wpadłym w posądzenie.

Ze wszystkiego, co o nim mówiono, stawał się on Bronice, córce karczmarza Czurgajsa, coraz to sympatyczniejszym.

— Kto to może być? — myślała sobie. Mówiono jej, że przywędrował kędyś z daleka. Serce w niej tłukło się niespokojnie, jak w złowionym ptaku, na samo przpuszczenie, że mógłby to być jej awanturniczy, hen na oceany, w nieznane światy wyprawiający się oblubieniec.

Postanowiła więc z różnych pobudek zobaczyć skazańca: i z ciekawości i ze współczucia i niepewności, czy to przypadkiem nie jej oczekiwany chłopiec.

Pytała, jak on wygląda i opis wcale czynił go podobnym do tamtego, co popłynął na bezbrzeżny ocean. Dopytała się o więzienie skazańca i przekupiwszy zamkową straż, podsunęła się do okienka, trzymając garnek z jedzeniem, okręcony sznurem do spuszczenia go w ciemnicę. Dokoła nic widać nie było; po omacku przysunęła się do okienka, garnek postawiła obok otworu, który w ścianie namacała, i próbowała skrzesać sobie ognia — ale w deszczu zamokła jej hubka i zapalić się nie chciała. Skrobała tedy i pukała krzemieniem do ściany, wnioskując, że skoro tam kto jest w podziemiu, to się przecież odezwie — a jeśli nikogo nie ma, to pójdzie dalej go szukać. Ale nikt się nie odzywał, Bronika zwątpiła już o obecności więźnia w turmie i chciała odejść. Ale zatrzymała ją myśl jedna:

— Nie może być inaczej, jeno tu jest — ale to noc — usnął pewno i nie słyszy mego uderzania w mur. Poczekam trochę, a potem znowu do ściany pukać będę.

Wtem, jakby na wynagrodzenie jej wytrwałości, deszcz ustał, chmury się rozstąpiły i księżyć smutne, blade pokazał oko. Światło jego było słabe i wciąż się chowało jeszcze za blade oponki, ale wystarczyło na to, by Bronika mogła zajrzeć w głąb ciemnicy. I gdy księżyc dłużej się zatrzymał i silniejszą jasnością obsypał dziedziniec, ujrzała klęczącego na ziemi młodzieńca i krzyknęła:

— To on! Na rany Boskie, on!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na wskroś hakatystycznej, w znanej »Katowicerce« opisali muzykantów z Dębu, jak to oni ślicznie grają i tym podobne rzeczy. Był to tylko wet za wet, a nic więcej. Chociaż muzycy z Dębu nie są wolni od wszelkiej winy w tym względzie, jednakże obwiniać ich samych też nie można. Jeżeli więc sprawa toczona będzie stronniczo, spór zamiast się złagodzić, zaostrzy się jeszcze, co bynajmniej nie jest pożądane.

Świętochłowice. W nocy ze środy napadł robotnik Cisz powracającego do domu robotnika Dylę i pokaleczył go okropnie. Nocnego włóczęgę nie minie zapewne surowa kara.

— Ze strachu przed mężem rzuciła się z okna żona robotnika Pronobisa. Pokłóciwszy się z nim z powodu jakiejś rzeczy, chciała uciec z pokoju, lecz zastała drzwi zamknięte. Ze strachu więc przed biciem obrała sobie drogę przez okno i rzuciła się na dół. Okaleczenia jednakże, które odniosła, nie są na szczęście niebezpieczne.

Król. Huta. Powracające z wycieczki latowej dzieci przywitane zostały kamieniami przez zgraję chłopaków szkolnych. Pewnemu panu udało się przychwycić jednego z tych hultajów i przerzuciwszy go na kolano, przetrzepał go porządnie. Ten zasłużony sąd doraźny może w przyszłości będzie przestrogą także dla innych podobnych łobuzów.

Bobrek. Rażona apopleksyą została tutaj żona dozórcy Kołodzika w pomieszkaniu chemika Pawełczyka. Wszelkie usiłowania lekarza, by ją przywrócić do życia, okazały się daremnemi. Zostawia ona sierotami 7 dzieci.

Zabrze. W tych dniach stawał przed tutejszym sądem ławniczym robotnik Oskar Lach. Oskarżonemu zarzucano, że 16 kwietnia b. r. wdarł się razem z swym kolegą robotnikiem Dudą do domu p. Niedzieli, trzaskając i rozbijając tam, co im tylko pod rękę wpadło. Następnie oderwali kilka łat z płota i chcieli niemi obić gospodarza. Gdy im się to nie udało, zaczęli rzucać kamieniami i wybili wszystkie szyby w domu. Nadbiegłemu żandarmowi udało się nareszcie odpędzić ich i przywrócić spokój. Lacha skazano na 5 tygodni więzienia, a przeciw Dudzie będą się jeszcze raz rozprawy toczyć, gdyż odsiaduje on obecnie jakaś inną karę więzienną w Gliwicach.

Pszczyna. W zeszły piątek wieczorem stało się tutaj wielkie nieszczęście. Pewien ułan z tutejszej załogi jechał wozem, napełnionym obornikiem. Przy miejskiej rzeźni spłoszyły mu się konie i zaczęły uciekać w szalonym pędzie przez miasto. Przybiegłszy ku zaporze, która zwyczajnie przy każdej drodze się znajduje, gdzie pociąg przechodzi, przeskoczyły ją, i zatrzymały się dopiero przy drugiej zaporze, znajdującej się po drugiej stronie szyn. Nieszczęście chciało, że nadjeżdżał w tym samym momencie pociąg towarowy z Dziedzic, który zdruzgotał doszczętnie wóz. Koniom jednakowoż nic się nie stało, tylko jakiś mężczyzna, który usiłował zatrzymać rozszalałe zwierzęta, został skaleczony w głowę. Lokomotywa odniosła także znaczne uszkodzenia i musiano ją zastąpić inną. Najgorzej wyjdzie na tem biedny ułan, którego, oprócz przeżytego strachu, spotka pewnie jeszcze i kara. Biedak rozpłakał się po prostu.

Biadaczów, pod Koźlem. W zeszłą sobotę utopili się tutaj trzej chłopcy szkolni. Dwaj byli synami poliera cieselskiego Dambca, a trzeci był synem chałupnika Flucitonia.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Japończycy postępują.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Japończycy zdobyli Korsakowsk. Rosyanie spalili miasto, poczem cofnęli się w kierunku północnym.

Zatonięcie łodzi.

Bizerta. Podczas ćwiczeń zatonęła tutaj w pobliżu łódź podwodna razem z zamkniętymi w niej ludźmi. Pomimo wszelkich usiłowań łódź nie zdołano jeszcze dźwignąć z wody, załoga jej atoli jeszcze żyje, jak stwierdzili nurkowie.

Śledztwo w sprawie nieszczęścia na łodzi podwodnej dotychczas bez wyniku; minister marynarki odbył dłuższą przejażdżkę podwodną na innej łodzi tego samego typu, co łódź zatopiona.

Podróże cesarza Wilhelma.

Berlin. Cesarz Wilhelm rozpoczyna w tych dniach podróż w okolice północne, po morzu Bałtyckiem. Kanclerz książę Bülow wyjechał do Świnoujścia celem zareferowania cesarzowi przed jego podróżą po morzu Bałtyckiem.

Zwykle cesarz jeździł na wybrzeża Norwegii, atoli w roku obecnym z powodu zatargu Szwecyi z Norwegią, cesarz tam nie pojedzie.

Sprawy towarzystw.

Wycieczka ćwiczących Sokołów.

Baczność! W niedzielę 16 bm. po południu odbędzie się wycieczka wszystkich ćwiczących Sokołów na Jęzor (w Galicyi) w celu przygotowania ćwiczeń na tegoroczny nasz zlot okręgowy. Będzie to już ostatnia wspólna próba przed zlotem, proszę więc, aby się druhowie jak najliczniej stawili. Pożądanym jest także udział druhów naczelników gniazd w celu narady przedzlotowej.

Czołem! Naczelnik okręgowy.

Siemianowice. *Baczność!* Wszystkich druhów gniazda siemianowickiego zapraszamy na nadzwyczajne zebranie, które się odbędzie w niedzielę, 16 bm. o godz. 2 popołudniu w Sokolni w Katowicach przy ul. Heinzla nr. 4. Celem zebrania: usunięcie nieporozumienia i niesnasek, które w ostatnim czasie w gnieździe siemianowickiem się pojawiły. Wskazując zatem na nasze wniosłe hasła jedności i karności sokolskiej, prosimy szan. druhów, aby się wszyscy na zebranie stawili, także ci, którzy się w ostatnim czasie od Towarzystwa usunęli, a przy obustronnej dobrej woli dojdziemy do porozumienia i zgody.

Czołem!

Wydział okręgu VI śląskiego
Sokołów Polskich w państwie niemieckim.

Dla głodnych rodaków pod zaborem rosyjskim złożyli w dalszym ciągu:

Na pewnem weselu w Botropie zebrano: Karol Gruszka 1.50 mk. Ludwig Gromołka 5 mk. Mateusz Mrowiec 2 mk. I. Gruszka 1 mk. E. Gerlic 1 mk. Kinert 1 mk. I. Adamowski 1 mk. E. Świenty 1 mk. I. Świenty 1 mk. I. Bielica 1 mk. A. Kura 1 mk. I. Klosok 1 mk. W. Szymiczek 1 mk. W. Helis 50 fen. I. Gołombek 50 fen. St. Świerczek 50 fen. A Gruszka 50 fen. K. Koźlik 50 fen. F. Mandrysz 50 fen. I. Bartkowiak 50 fen. L. Łopocz 50 fen. W. Weiner 20 fen. F. Sobik 10 fen. Z tego odchodzi na portoryum przekazu pocztowego i listu 30 fen. Razem złożono dotąd 509.96 mk.

Wiadomości literackie.

Pracy, tygodnika politycznego i literackiego, ilustrowanego, wyszedł nr. 27. i zawiera co następuje: Dział polityczny: Nie ma ludzi! — Ulgi dla Królestwa Polskiego. — Trzydniowa rzeź w Łodzi. — Dwa Zamki Królewskie. — Z niwy politycznej. — Korespondencya z Galicyi. — Związek Towarzystw kobiet niemieckich. — Wojna. — Tydzień polityczny. — Przegląd prasy. Dział rolniczo-ekonomiczny. — Dział kobiecy. — Rozmaitości Dział powieściowy: Frozo (Ciąg dalszy). — Nieznajoma (Ciąg dalszy). Dział ilustrowany: Tatry. — Morskie Oko. Wierszowana legenda górali polskich w Tatrach. — Życiorysy najwybitniejszych twórców Konstytucyi 3 maja 1791 roku. (Ciąg dalszy). — Wybicki Józef. — Złudzenia. Opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego (Ciąg dalszy). — Złotnictwo i sztuka jubilerska (Dokończenie). — Lipiec (Wiersz). — Ś. p. p. dr. Teodor Kalkstein. — Dbajmy o czystość naszego języka: — Wiadomości. — Nekrologia. — Ruch w Towarzystwach. — Od Redakcyi. — Dział szaradowy. — Warunki prenumeraty — Humorystyka. — Ogłoszenia. Ilustracye: Albumowa: Lawina górska. — Siklawa (wodospad z Pięstustawów. — Widok z hali Królowej na turmie Swinnicy, Czarnych ścian i Granatów. — Polski Grzebień i Gerlach. — Czarny staw nad Morskiem Okiem. — Widok na Gerlach. — Popradzkie jezioro. — Widok z Garłucha na grupe Krywania. — Morskie Oko. — Sześć rycin do artykułu p. t. »Złotnictwo i sztuka jubilerska«, — Portret ś. p. dra. Teodora Kalksteina.

Od Redakcyi.

Panu Janowi P. w Laurahucie. Sprawa nie jest tak wielkiej wagi, ażeby się nią ponownie w gazecie zajmować. Niech nam Pan jaką inną korespondencyę znów napisze, a umieścimy chętnie. Pozdrawiamy!

Od Ekspedycyi.

Z powodu wyprowadzki p. Stefan Głąb agencyi naszej dalej nie ma. Szanownych czytelników prosimy nadal »Górnoślązaka« od pana Konstantego Łatki z Orzegowa pobierać. Pan Łatka dostarcza każdemu do domu.

Agencye „Górnoślązaka“.

Na Bytków p. Wacław Grudziński i p. Jan Heppa, mistrz szewski.

Na Michałkowice p. Antoni Niechwiejczyk.

Na Bańgów p. Antoni Korpok, skład wiktualny.

Na Przełajkę p. Paweł Kruponek, mistrz krawiecki.

Na Siemianowice p. Paweł Smiłowski, księgarnia, ul. Torkowa; p. Jan Klecha, ul. Michałkowska, u p. Józefa Tomały; p. Paweł Kowol, skład cygar, ul. Bytomska.

Na Laurahutę p. Zofia Żoh, w rynku; p. Spałek, ul. Richtera, u p. Buncola.

Na Hugokolonię p. Paweł Lot, posiedziciel domu i Filip Kowol, skład wiktualny.

---

2. ciągnienie I. kl. 213. król. loteryi pruskiej.

Ciągnienie z 8-go lipca 1905 przed południem.

(Tylko wygrane nad 50 mk. są przy odnośnych numerach dołączone. Bez gwarancyi. Przedruk wzbroniony.

[illegible]

2. ciągnienie I. kl. 213. król. loteryi pruskiej.

Ciągnienie z 8-go lipca 1905 po południu.

Tylko wygrane nad 50 mk. są przy odnośnych numerach dołączone. Bez gwarancyi. Przedruk wzbroniony.

[illegible]

Ciągnienie drugiej klasy król. loteryi pruskiej odbędzie się dnia 11-go i 12-go sierpnia 1905 r.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.